

# akcent

literatura i sztuka • kwartalnik

MAGDALENA JANKOWSKA

## TU ZASZŁA ZMIANA

Horyniec leży tuż przy samej wschodniej granicy, czyli tam, gdzie diabeł mówi dobranoc, ale już od jedenastu lat na kilka dni w roku staje się on centrum teatru małych form, które zjeżdżają tu na Biesiadę Teatralną. W imprezie biorą udział wyłącznie zespoły amatorskie — „ochotnicze”, jak je nazwano kiedyś w gronie jurorów, przypisując terminowi pozytywne treści, a co publicznie ogłosił red. Giedrojc w „Kulturze”. Określenie to traktować można jako eufemizm wobec, nie zawsze najlepiej się kojarzącego, amatorstwa, ale i wyłączenie ich z grona teatrów alternatywnych, mających znacznie lepsze konotacje w świadomości odbiorcy. W związku z zaobserwowanym fortelem lub tylko mimowolnym objawem przywiązania do pewnych hierarchii mam parę uwag.

Zacznę więc od — zgodnego z duchem czasu — postulatu zamknięcia minionej epoki i podkreślenia grubą kreską czasu podziału teatru na szkolny, studencki, robotniczy, podwórkowy... czy jaki tam jeszcze. Niegdyś studencki był najlepszy. Żarliwy, zaangażowany. Jednak po okresie jego szczytowej formy nastąpiły lata posuchy, w których najlepsi reprezentanci formacji wyszli z tej kategorii, częściowo zasilając jeszcze ogólnie określoną „alternatywę”. Nastąpiło wielkie czekanie na fakty artystyczne pochodzące od twórców studenckich, ożywiane falami dyskusji na temat: czy to chwilowy kryzys, czy kompletny upadek, a może da się zaobserwować symptomy odrodzenia. I do dzisiaj kibicujemy każdemu przejawowi ożywienia

spełniającemu nadzieje pokładane w środowisku, które zwykliśmy traktować jako najbardziej twórcze teatralnie.

Owszem zdarzały się takie potwierdzenia, ale z całą siłą objawiła się również prawda, że bardziej kreatywne okazały się inne grupy społeczne i pokoleniowe, dystansujące młodzież akademicka. Nawyk każe dopatrywać się w pogrobowcach studenckiej alternatywy odrodzicieli, w epigonach — kontynuatorów linii, byleby choć trochę przypominali tamte wspaniałe czasy. Ale to już koniec. I tamtych konwencji i tamtych podziałów. Tu też chyba musi zapanować nowa rzeczywistość (w sferze faktów ona już jest — co potwierdzają horynieckie prezentacje, teraz nadążyć za nią musi społeczna świadomość). Postuluję więc, by tak popularnym u nas wzorem Zachodu mówić o zespolach i ich przedstawieniach bez tak szczegółowego jak dotychczas dzielenia na kategorie według drugorzędnych, z punktu widzenia sztuki, kryteriów. Zbyt długo problem ten ogniskował na sobie uwagę, pozostawiając daleko w tyle troskę o dostrzeżenie jakości intelektualnej i estetycznej. Dzisiaj, kiedy zaciera się podział na kulturę oficjalną i nieoficjalną potrzeba nowego widzenia sprawy wydaje się konieczna. Tym bardziej że różnice w środkach wyrazu między teatrem zawodowym a nieprofesjonalnym wyraźnie zmalały i przestały się układać w opozycję: tradycjonalizm — awangarda. Jedni i drudzy przeżywają zmianę scenicznej poetyki, na której wybór nie pozostaje bez wpływu m.in. wzorzec kultury wizualnej, narzucający się poprzez sztukę video. Oddziaływanie to przejawia się w większej agresywności znaku teatralnego, uzyskanej dzięki natężeniu barwy, dźwięku i tempa ruchu.

Tendencję tę potwierdziła znakomita część zaprezentowanych podczas Biesiady przedstawień. Ponieważ nie było żadnych rygorów co do uprawianego gatunku, spotkały się ze sobą teatry dramatyczne, kabaret, pantomima, teatr wizji i ruchu. Początkowo budziło to obawę o nieporównywalność dokonań, w rzeczywistości jednak nie stanowiło przeszkody w ocenie wartości artystycznej poszczególnych propozycji. A z tego, co zobaczyliśmy wyłonił się całkiem interesujący obraz, upoważniający do sformułowania kilku uogólnień.

Obecni licealiści kierowani przez starszego od siebie reżysera potrafią robić bardzo interesujące przedstawienia i, jak liczba takich grup dowodzi, mają do tego spore upodobanie. Ci młodzi, wychowani prawdopodobnie na Gombrowiczowskim kulcie formy, przyoblekają nadzwyczaj sprawnie jego idee w teatralny kształt. Cokolwiek zresztą leży u podstaw nowych propozycji: wiedza o zmieniających się kanonach sztuki czy tylko intuicja albo też obydwaj czynniki łącznie, możemy mówić o zmianie świadomości jej twórców. Dotyczy ona tak funkcji, jak i zewnętrznych właściwości dzieła scenicznego. Przejawia się ona np. w tym (co teatr zawdzięcza bezpośrednio historii), że miejsce protestu wobec politycznych ograniczeń zajęła anarchizująca postawa, polegająca na demonstrowaniu swobody w traktowaniu rzeczywistości i operowaniu jej elementami; na zmianie kontekstu znaku po to, by zmieniło się jego znaczenie; na łączeniu odległych fragmentów kultury w zadziwiająco w wyrazie całość.

Dla przykładu *Wiwisekcja* Studia Dramy i Teatru z Warszawy (druga nagroda, grupa składająca się z licealistów), która powstała w oparciu o twórczość Białoszewskiego i inspirację plastyczną obrazem Rembrandta *Lekcja anatomii doktora Tulpa*, a utrzymana została w wzorowej dyscyplinie formalnej i myślowej. Czarno-biała kolorystyka spektaklu, sprowadzająca chwilami aktorów do roli kontrastowo zestawionych znaków graficznych, zdołała również udźwignąć wartości znaczeniowe. Nieliczne, ale wyolbrzymione w swych rozmiarach rekwizyty, zrazu wyglądające trochę naiwnie, w trakcie spektaklu okazały się wносить wiele treści, stanowiąc skrót wizualny dopowiadający sposób widzenia świata przez warszawskiego poetę, jego lęki i obsesje, jego filozofię relacji człowieka i przedmiotu. Wreszcie ruch, stanowiący sam w sobie wartość sceniczną, a także jako środek budowania rytmu, kształtu obrazu i klimatu.

W Horyńcu zobaczyliśmy jeszcze jedną interesującą interpretację Białoszewskiego w wydaniu Sceny Prezentacji z Krotoszyña (trzęcie wyróżnienie, młodzież pracująca i studenci). Spektakl odznaczał się ciekawym połączeniem estradowo-scenicznych propozycji, ale nade wszystko wnikliwością psychologiczną w portretowaniu kobiet i umiejętnościami aktorskimi pań w oddawaniu „babskiego żywiołu z blokowiska” oraz kapitalną kreacją Juliusza Poczta (druga nagroda indywidualna) w scenie u lekarza.

Zobaczyliśmy więc dwa sposoby wykorzystania literatury, nie był to jednak tradycyjny teatr poezji i prozy, do jakiego przywykliśmy w amatorskim wydaniu, czyli popularny montaż słowno-muzyczny. Mieliśmy natomiast do czynienia ze spektaklami, gdzie obowiązuje swoisty język teatru.

Przykładem zabawy wyzwolonej, niczym nie skępowanego prawa drwienia ze świata, mającego na celu odświeżenie dotychczasowych schematów myślenia był *Szkie do Antygony II wg Antygony* H. Kajzara wystawiony przez krakowską Grupę Teatralną Schizo (drugie wyróżnienie, licealiści). Wystąpienie ich łatwo skojarzyć z duchem działań Pomarańczowej Alternatywy, gdzie w klimat wiecznego karnawału wdzierają się poważne problemy.

Warto też wspomnieć o reprezentantach, bardzo rozpowszechnionego dziś w teatrze nurtu, który odznacza się nastawieniem na dekoracyjność w każdej warstwie przedstawienia, jakimi było Studio Teatralne Centrum (trzęcia nagroda, licealiści) wystawiające *Iwonę* według Gombrowicza. Podwyższona temperatura zmysłowa, bijąca ze sceny, dopełnia charakterystyki krzepiącego w różnych teatrach kierunku.

Niestety, pominać muszę w omówieniu tak znakomitą realizację jak *Inuag* lubelskiego Teatru Pantomimy (pierwsza nagroda zespołowa i pierwsza indywidualna dla reżysera Jacka Kasprzaka, licealiści), ograniczając się tylko do pochwały piękna i perfekcji.

Precyzja warsztatowa znamionowała również niektóre partie przedstawienia Teatru Iluzji z Myszkowca — *Dramanoc* (pierwsze wyróżnienie, licealiści).

Z konieczności powodowanej brakiem miejsca przywołuję jedynie niektóre prezentacje i to w okrojonym wymiarze, aby je przeciwstawić masie nijakiej formy artystycznej, wyrażonej gmatwaniną quasifilozoficznych nastrojów i pseudointelektualnych póz. Najwyraźniej zaczęła obowiązywać zasada, podnosząca ogólnie poziom: jeżeli coś nie jest do końca głębokie i mądre, to może być chociaż urodziwe. Istnieje prawdopodobieństwo, że po okresie artystycznych fajerwerków zatęsknimy za prostą w formie i szczerą w wyrazie oraz bardzo różniącą się od zawodowej sztuki teatralną amatorów. Obecnie jednak różnice te zalenie się zatarty, co na razie świadczy dobrze o „ochotnikach”.

Magdalena Jankowska